

Dobre połowy na X 11—12

W dniu 4 bm. mimo przewidywanej przez PIHM sztormowej pogody, załoga kutra „Gdy 183” z szyprem Janem FLEISZEM udała się na łowiska X 11—12. Uzyskała tam dobre wyniki (ponad 25 skrzynek z zaciągu). Pogoda mimo przewidywań dopisała.

Na wezwanie załogi „Gdy 183” wyruszył na te łowiska cały gdyński zespół Nr 6 pod kierownictwem szypa Władysława GILEWICZA. Inne zespoły „Arki” pozostały na bliższych łowiskach ze względu na konieczność planowego powrotu do bazy.

O ile jednak pogoda utrzyma się nadal, dalsze zespoły udadzą się w dniu 6 bm. na „niezawodne ikisy”.

RYBAK MORSKI TYGODNIK CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA NR 1 (66) GDYNIA, 1.—10. I. 1954 R. CENA 40 GR.

Dwa bilanse — dwie perspektywy

Wkroczyliśmy w rok 1954. Otworzyliśmy nowe konto na bieżącym rachunku naszej pracy. Piąte konto Planu 6-letniego. Podsumowaliśmy nasz dorobek i wiemy, że w 1953 roku sam tylko przyrost produkcji przemysłowej równy jest połowie całej produkcji przemysłowej Polski przedwojennej. Wzbogacił się o nowe fabryki, hutę i kopalnię, o nowe stat-

ki handlowe, trawlerzy i lugrotrawlerzy, o nowe urządzenia portowe, o nowe domy i szkoły. Rośniemy w siłę. Stajemy w rzędzie mocarstw europejskich. O naszym dorobku mówią z podziwem ludzie, którzy w latach przedwojennych traktowali nas jako ubogich krewnych. Były premier francuski Daladier, który niedawno zwiedził nasz kraj, powiedział: „Nowa Polska, po-

teżniejsza niż dawniej, powstała z ruin... cała Polska jest olbrzymim placem budowy. Pewne jest, że — jeżeli nie przeszkodzi wojna — Polska za 10 lat będzie wielkim państwem”. My możemy dodać, że za 10 lat pozostawimy daleko w tyle Francję, bo już dziś nasza produkcja przemysłowa jest tylko o 8 proc. mniejsza niż produkcja Francji.

Tę perspektywę dają nam też uchwalone przez IX Plenum KC PZPR. Tezy troski o człowieka pracy. Pod tym znakiem obrać też będzie w styczniu II Zjazd PZPR.

Perspektywa, którą ukazuje nam partia, nie jest perspektywą złudną. Ma ona swoje oparcie w realnych osiągnięciach naszej pracy. Oparta jest o twórczość całego narodu, o jego dotychczasowy bogaty dorobek, który jest fundamentem naszych przyszłych osiągnięć.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Plan grudniowy został wykonany w 116 proc.

Dzięki mobilizacji załóg rybackich wszystkich grup gospodarczych, dzięki powszechnemu uczestnictwu szerokiego aktywu pracowników rybołówstwa w Ogólnonarodowym Czynie Przed-

dzień został poważnie przekroczony zarówno pod względem ilościowym, jak i wartościowym. Ogólny wskaźnik ilościowego wykonania planu grudniowego wynosi według danych Służby Dyspozycyjnej z dnia 2 bm. 116,8 proc. Wskaźnik wykonania planu według wartości, jeszcze w tym dniu nie był dokładnie ustalony. Obliczenia trwają. Istnieje również możliwość pewnej korekty wskaźnika wykonania ilościowego, gdyż został on zbudowany ze składników ujętych w przybliżeniu.

Na ogólny wskaźnik 116,8 proc. złożyło się wykonanie zadań przez przedsiębiorstwa państwowe w 132,3 proc., spółdzielczość w 94,6 proc. oraz przez rybołówstwo indywidualne w 105,5 proc.

W przedsiębiorstwach państwowych, pierwsze miejsce, dzięki wysokiej mobilizacji załóg oraz nadspodziewanie wydajnym połowom śledzia na Sandettie i w Kanale La Manche uzyskało PPD „Dalmor” osiągając 197,9 proc. planu. Drugie miejsce zajęło PPIUR „Korab” — 115,2 proc. Na trzecim, znalazło się PPIUR „Kuter” — 104,2 proc. i na dwóch dalszych miejscach PPIUR „Arka” — 90,4 proc. oraz PPIUR „Barka” — 74,4 proc.

Na stosunkowo niski wskaźnik ogólny spółdzielczości wpłynęły

słabe wyniki pracy spółdzielni „Gryf” — 90,7 proc., „Jedność Rybacka” 93,4 proc., „Front Narodowy” — 94,9 i „Belona” — 66 proc. mimo bardzo dobrych wyników takich spółdzielni jak „Cierp” — 158,5 i „Certa” — 146,2 proc.

W rybołówstwie indywidualnym w wyniku silnej akcji mobilizującej, prowadzonej przez ZRM drogą bezpośredniego oddziaływania i poprzez błyskawice popularyzujące udział w Ogólnonarodowym Czynie Przedzjazdowym, rybacy kutrowi osiągnęli ogólny wskaźnik 114 proc. planu, przy czym na pierwsze miejsce wysunęła się baza gdyńska 131 proc., na drugim miejscu znalazła się baza Władysława — 105 proc. i wreszcie na trzecim baza Hel — 83,4 proc. Tak więc ogólny wynik pracy rybołówstwa indywidualnego został obniżony niedoborami w realizacji planu przez słabe wyniki pracy rybaków bazy helskiej oraz załóg łodziowych.

Mimo pewnych niedociągnięć notowanych w przedsiębiorstwach i bazach, które nie wykonywały swych zadań, trzeba stwierdzić, iż Ogólnonarodowy Czyn Przedzjazdowy ubogocił rybaków, że stał się motorem ich osiągnięć grudniowych i on właśnie przyczynił się do wysokiego przekroczenia planu miesięcznego i kwartalnego, a tym samym półrocznego.

Dokładne wyniki wykonania planu rocznego przez rybołówstwo morskie, w momencie zamknięcia numeru, nie były jeszcze ustalone. Podamy je w następnym numerze. (j)

Rybacy i pracownicy rybołówstwa morskiego

podwyższajcie wydajność pracy
przez pełną realizację zobowiązań

na cześć II Zjazdu PZPR!

- By przekroczyć plan!
- Zwiększyć wydajność pracy w przeladunkach!
- Polepszyć jakość ryby!
- Zaoszczędzić paliwo i smary!
- Zmniejszyć ilość nadgodzin!
- Lepiej konserwować sprzęt!
- Dokonywać samoremontów!
- Otoczyć socjalistyczną opieką kuter!

Oto treść napływających zobowiązań. Oto kierunek i cel wzbierającej nieustannie fali socjalistycznego współzawodnictwa przedzjazdowego.

S/t „PLUTON” postanowił wykonać plan w 200 proc. wykonał go w 247 proc.

M/t „KANIA” walczył o 150 proc. zapisał się w tabeli współzawodnictwa cyfrą 157,6 proc.

S/t „JOWISZ” obiecał wykonać plan w 150 proc. zameldował 211,9 proc.

„JEDNOŚĆ RYBACKA” podjęła 305 zobowiązań. W toku ich realizacji wyróżniły się załogi rybackie „Gdy 182”, który wykonał zobowiązania w 200 proc. oraz „Gdy 71” — legitymujący się cyfrą 150 proc.

Jeszcze w ostatnich dniach przedzjazdowych wpływają zobowiązania tym cenniejsze, że długofalowe. Podkreślają one, że tematyka zjazdowa nie kończy się z chwilą otwarcia Zjazdu naszej Partii, ale jest programem na najbliższy okres naszej pracy, mającej na celu podniesienie poziomu życia mas pracujących.

MELDUJE „GDY 190”...

„... W dniu 1 stycznia rozpoczęliśmy systematyczną pracę, mającą na celu osiągnąć najmniejsze koszty własne kutra w przedsiębiorstwie „Arka”.

Postanowiliśmy przywozić ryby w najlepszej klasie, a w okresie wyższej temperatury — rybę patroszyć w morzu. Zobowiązaliśmy się też wykonywać rytmicznie plany miesięczne.

Uwaga rybacy! Rzucając hasło: „Nasz kuter świadczy o naszej załodze!” — wzywamy was do podejmowania długofalowych zobowiązań!

Powodzenie samo nie wchodzi w ręce

Utrzymać tempo uprzemysłowienia i zwiększać indywidualną zamożność człowieka.

Realizacja tego zadania wymaga wielkiego, skoordynowanego wysiłku całego narodu. Rząd, obniżając ceny na niektóre artykuły, powiedział wyraźnie, że dalsza obniżka uzależniona jest od wzrostu produkcji i od potaniaenia produkcji. Między innymi na rybołówstwo morskie nałożony został obowiązek zwiększenia produkcji o 10 proc., ażeby rynek spożycia otrzymał pełniejsze pokrycie potrzeb.

Oto jest konkretne zadanie rybołówstwa morskiego na rok bieżący. Tymczasem rok ubiegły zamknięty został niedoborem. Co prawda pod względem wartości połowy dały na ogół spodziewane wyniki, jednakże zawiody pod względem ilości. Innymi słowy — plan nie został wykonany.

Rybacy wysuwają różne usprawiedliwienia. W większych ilościach wystąpiły śledzie, natomiast skurczyły się połowy dorsza. Nie wszystkie zaplanowane nowe jednostki weszły do eksploatacji. Sezon wiosenny wypadł bledo z powodu rozproszenia ryby itd.

Powyższe argumenty w dużej mierze są słuszne, jednakże daleko nie wyczerpują sprawy. Głównym powodem niewykonania planu w roku 1953 — podobnie jak i w latach poprzednich — jest brak obowiązkowości w wykonywaniu planów, brak socjali-

stycznej dyscypliny. Przez cały rok powtarzały się fakty przychodzenia zespołów do odprawy bez należytego przygotowania, co opóźniało wychodzenie w morze, niejednokrotnie o wiele godzin. Niegłaszone na czas choroby lub choroby markowne, w gruncie rzeczy drobne niedyspozycje — dosyć często zatrzymywały w porcie gotowe do wyjścia kutry. Jeszcze w grudniu można było zwiększyć stopień wykonania planu (np. w „Arce”), gdyby rybacy słuchali wskazówek serwisu i szli na wydajne łowiska. Brak dyscypliny ujawnił się również w zbyt wczesnym schodzeniu z łowisk.

W niedość sumiennym wykonywaniu obowiązków — rybaków, przetwórców, stoczniovców, administracji — leżą główne przyczyny niedoborów planu.

Ostatni rok wskazuje z całą siłą, że nie wolno odkładać bieżących zadań na ostatnią chwilę, nawet gdyby ta „chwila” rzeczywiście była korzystna, jak ubiegły listopad i grudzień. Dwa miesiące dobrych połowów nie uratowały „Dalmoru”, nie wywróciły jego zaległości. Ale pozwoliłyby na złożenie dumnego meldunku, gdyby wcześniej nie dopuszczono do tak poważnych braków.

W nowym roku nie zwlekajmy więc do ostatniej chwili, nie czekajmy, aż powodzenie samo wejdzie nam w ręce, ale codzienną pracą walczyć o nie tak, abyśmy na koniec roku mocno trzymali je w ręku.

(1b)

Dwa bilanse — dwie perspektywy

(Dokończenie ze str. 1)

Te sukcesy przemysłowe pozwalają nam na nowe rozstawienie sił i środków według wskazań IX Plenum KC PZPR. Dzięki temu, że produkujemy dziś 3,6 miliona ton stali i blisko 90 milionów ton węgla — możemy zaplanować na najbliższe dwa lata wzrost produkcji tkanin bawełnianych o 12 proc., obuwia skórszanego — o 21 proc., mebli — o 26 proc. W oparciu o istniejącą już bazę przemysłową proklamowaliśmy wielką ofensywę na wzrost stopy życiowej mas pracujących. Stal, węgiel, energię elektryczną, nawozy sztuczne i chemikalia wpręgniemy w większym niż dotychczas stopniu do produkcji artykułów powszechnego użytku i do produkcji rolnej. Przede wszystkim do produkcji rolnej, aby ziemia rodziła więcej chleba, aby gospodarstwa rolne produkowały więcej mleka, masła i mięsa. Aby człowiek pracy żył lepiej, bardziej dostatnio, bardziej kulturalnie.

Bez pracy nie ma kołaczy — powiada polskie przysłowie. W Polsce przedwojennej nie odpowiadało ono zawsze prawdzie. Bo część pracy robotnika i chłopca pracującego przywłaszczał sobie kapitalista i obszarnik. Dopiero dziś, w Polsce Ludowej przysłowie to jest w pełni realne. Jak będziemy pracowali, tak będziemy mieli. Dlatego też od nas samych, od naszej pracy zależy, aby tezy — wskazania partii zostały całkowicie zrealizowane. Wtedy perspektywa wzro-

stu stopy życiowej mas pracujących — a więc naszej własnej — stanie się rzeczywistością.

Oceniając dorobek nasz w ubiegłym roku, możemy powiedzieć: bilans wypadł pomyślnie, a perspektywa jest jeszcze lepsza.

To samo mogą z uczuciem zadowolenia powiedzieć ludzie wielkiego Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, dla których rok ubiegły był rokiem dalszych sukcesów, rokiem wzrostu ich gospodarki narodowej, a zatem i pomyślności.

W Związku Radzieckim produkcja przemysłowa w roku 1953 przewyższa 2,5 raza produkcję z roku 1940. Rok ubiegły stał się w Związku Radzieckim początkiem nowego etapu w rozwoju gospodarki narodowej. Komunistyczna partia ZSRR postawiła zadanie — na bazie osiągnięć ciężkiego przemysłu pchnąć naprzód produkcję artykułów powszechnego użytku, wejść na drogę obfitości produktów.

W Chińskiej Republice Ludowej rok 1953 był pierwszym rokiem zakrojonego na szeroką skalę budownictwa gospodarczego. W ubiegłym roku rozpoczęto budowę 130 obiektów przemysłowych. Oddano do użytku potężne zakłady przemysłu ciężkiego. Uruchomiono 10 nowych fabryk włókienniczych. Naród chiński — krocząc od sukcesu do sukcesu — jednoczy się w walce o realizację uprzedmiotów socjalistycznego.

W krajach demokracji ludowej — w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii i Albanii — produkcja przemysłowa w roku 1953 wzrosła o 12 proc. Podczas gdy w krajach tych produkcja przemysłowa wzrosła o 300 proc. w porównaniu do roku 1937, to w sześciu krajach kapitalistycznych: we Francji, Austrii, Danii, Grecji i Luksemburgu produkcja przemysłowa w stosunku do tego samego roku 1937 wzrosła zaledwie o 37 proc. Porównanie to mówi samo za siebie. Nie wesoły jest bilans roku 1953 w krajach kapitalistycznych.

Nie wesoły jest bilans w świecie kapitalistycznym. W Stanach Zjednoczonych istnieje 13 milionów bezrobotnych. We Włoszech 4,5 miliona całkowicie i częściowo bezrobotnych, we Francji — 3 miliony, w Belgii — 380 tysięcy itd. W Stanach Zjednoczonych w Europie Zachodniej, Japonii, Indiach, Indonezji częściowe i całkowite bezrobocie legło na barki ponad 100 milionów ludzi.

Rok 1953 był w krajach kapitalistycznych rokiem dalszego nakręcania koniunktury zbrojeniowej. Wynikiem tego był z jednej strony wzrost nędzy mas pracujących, a z drugiej kolosalny wzrost zysków miliarderów i monopolistów. Podczas gdy koszty utrzymania wzrosły w Anglii o 40 proc., we Francji — o 138 proc., w USA — o 20 proc., w Niemczech Zachodnich — o 26 proc., to zyski monopolistów amerykańskich wzrosły w 1953

roku w porównaniu do 1948 roku o 11,7 miliardów dolarów, a w Anglii — o 1 miliard 502 tysiące funtów szterlingów.

Bezrobocie, nędza, głód na jednym biegunie i wzrost zysków monopolistów — na drugim — oto bilans krajów kapitalistycznych. A perspektywy?

Przewodniczący kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO) Walter REUTER stwierdził, że „miliony robotników w Stanach Zjednoczonych żyją w obawie, że w 1954 roku stracą z powodu depresji pracę i zarobki”. Przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) MEANY oświadczył zaś, że nowy rok „nie przynosi żadnych nadziei, by wzrastająca fala bezrobocia została wstrzymana. Wszystkie fakty świadczą raczej o czymś wręcz przeciwnym”.

Tak, nie wesoły jest bilans krajów kapitalistycznych, gospodarki kapitalistycznej. Współczujemy masom pracującym walczącym o swój byt w tych krajach i życzymy im sukcesów w ich walce. Przede wszystkim w walce o zmianę polityki wojennej ich rządów, która tak ciężkim brzemieniem kładzie się na ich barki, na politykę pokojową, na

politykę, która zamiast dyktować produkcję zbrojeniową, dyktowałaby produkcję na cele pokojowe.

Wszystkie narody pragną trwałego pokoju. W odpowiedzi na pytanie przedstawiciela amerykańskiej agencji prasowej: jaki krok uważa za najdonioślejszy dla sprawy pokoju, prezes Rady Ministrów ZSRR tow. MA LENKOW odpowiedział: „Uroczyste i bezwarunkowe zobowiązanie niestosowania broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady”. Takie zakazy mogłyby być wstępem do redukcji zbrojeń w ogóle. „Wszystko to — podkreślił dalej tow. Malenkov — zmniejszało by niewątpliwie wydatki państwowe na potrzeby wojenne i ulżyłoby w sytuacji ekonomicznej ludności”.

Związek Radziecki wskazuje wszystkim narodom drogę do odprężenia międzynarodowego, do pokoju. Czy rządy kapitalistyczne wezmą to pod uwagę? Czy wezmą pod uwagę powszechne żądanie pokoju? Z tym żądaniem wkraczają narody świata w rok 1954. Walka narodów zadecyduje, aby żądanie to zostało urzeczywistnione.

K. J.



Statek badawczy „Piersiej”

Tradycje rybaków murmańskich są bardzo stare. Sięgają czasów średniowiecznych, kiedy na zajętych w XI wieku przez Nowogrodzian obszarze północnego wybrzeża Rosji powstało osadnictwo. Pozakładano tam grody i klasztory, wokół których powstawały osiedla rybackie. Ryba stanowiła przecież główne bogactwo Dalekiej Północy. Szybko też zaznaczył się rozwój rybołówstwa na wodach wybrzeża murmańskiego i na Morzu Białym. Murmańscy rybacy z biegiem czasu doprowadzili do znacznego kunsztu budownictwa łodzi i statków i nie zadowolając się uprawianiem połowów na wodach przybrzeżnych, zapuszczali się coraz dalej w morze. W wieku XV dotarli do Żelaznych Wrót, to znaczy do Morza Karskiego, do Wyspy Niedźwiedziej, oraz na Szpicberg, na którym powstało kilka osad rybackich.

W połowie XVI wieku na wodach murmańskich pojawiły się pierwsze statki angielskie i holenderskie. Przybysze nie mogli się nadziwić wielkiej ilości napotykanym statkom rosyjskim. Flota murmańska liczyła wówczas kilka tysięcy jednostek.

Był to okres ogromnej obfitości ryby i dużego rozwoju murmańskiego rybołówstwa i już nie Bałtyk ani — na pewien okres czasu — Morze Północne, ale dalekie wody polarne stanowiły najbardziej obfitujące w ryby łowiska północnej Europy. Z Danii, Anglii, Holandii i Francji przybywały tu statki handlowe po rybę.

Do prawdziwego rozkwitu doszło rybołówstwo murmańskie za czasów Piotra I, który rozwijając przemysł rybny, dążył do polepszenia sytuacji gospodarczej na Dalekiej Północy. Niestety jego następcy osiągnięcia te zmarnowali, zaś do zupełnego niemal upadku i ruiny doprowadziły murmańskie rybołówstwo i przemysł rybny łupieżcze wyprawy z okresu wojen napoleońskich.

Reżim carski zupełnie zaniedbał tę północną krainę i pozostawił murmańskich rybaków ich własnemu losowi. Bez odpowiedniego taboru, bo przemysł słodniowy znajdował się również w ruinie, bez odpowiednich narzędzi połowów i bez nowoczesnych przyrządów nawigacyjnych, zdani na własne siły i skromne

środki, rybacy murmańscy prowadzili nędzną vegetację.

Niktą ówczesną wydajność połowów, tłumaczono w carskiej Rosji przereźaniem się rybostanu itp. W rzeczywistości ryb było pod dostatkiem. Lata I Wojny Światowej i późniejsze walki z interwentami na Murmanii i w rejonie Archangielska, przypieczętowały upadek murmańskiego rybołówstwa.

Taka była sytuacja gdy do rządów doszła władza radziecka. To, czego dokonano tam w krótkim okresie dwudziestu lat (do następnej wojny), przeszło wszelkie oczekiwania. Przede wszystkim przystąpiono do naukowego zbadania Morza Barentsa i Białego. Dzieło to zapoczątkował dekret LENINA z 1921 roku o utworzeniu Pływającego Morskiego Instytutu z wydziałami: biologicznym, hydrologicznym, meteorologicznym i geologiczno-mineralnym. Na wybrzeżach Morza Barentsa powstały dwie stacje badawcze, na brzegach Morza Białego — trzy. Dalej, w 1923 roku oddano do służby specjalny statek badawczy „Piersiej”, który począł systematycznie przemierzać Morze Barentsa we wszystkich kierunkach i przeprowadzać wszechstronne badania naukowe, dostosowane do potrzeb rybołówstwa przemysłowego. W ten sposób w dwóch

dziesiątkach lat odrobione zostały dwuwiekowe zaniedbania carskiego reżimu i Morze Barentsa do niedawna prawie zapomniane, stało się jednym z najlepiej znanych na całej kuli ziemskiej.

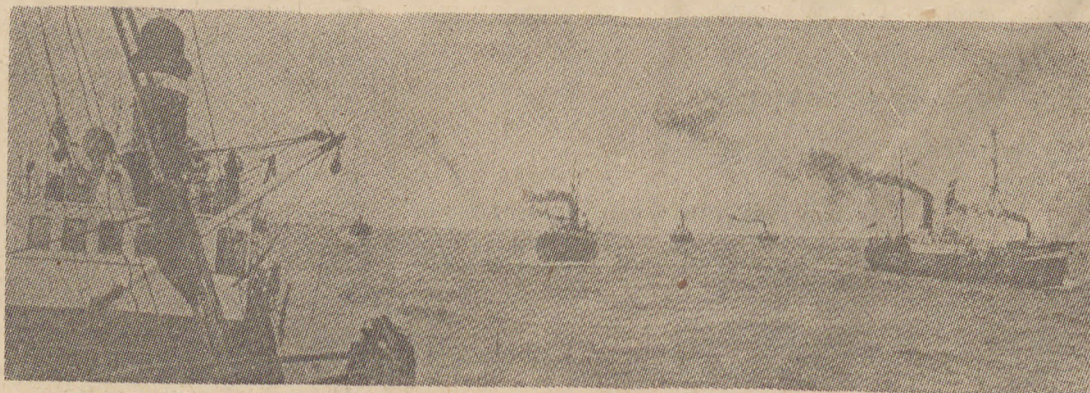
Władza radziecka zapewniła murmańskim rybakom to, czego im dawniej brakowało. Dostarczała im doskonale statki z nowoczesnymi przyrządami i sprzętem, umożliwiła im korzystanie ze zdobyczy i osiągnięć instytutów naukowo-badawczych, pokazała jak korzystać z tych zdobyczy, nauczyła pracy zespołowej, współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, nauczyła stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych i osobistych, uczyniła ich obywatelami świadomymi swej roli i znaczenia w całości kształcie gospodarki narodowej.

Murmańscy rybacy zapisali się chlubnie na kartach historii działań morskich II Wojny Światowej. Kontynuowali oni dotychczasową pracę w trudnych i niebezpiecznych warunkach, a wielu z nich skierowano do służby w marynarce wojennej. Słowa „skierowano” nie należy rozumieć zbyt dosłownie, gdyż służbę tę pełnili oni na dotychczasowych jednostkach rybackich, które zostały jedynie uzbrojone i wyposażone w sprzęt wykrywający, niezbędny do walki z lotnictwem i do wykrywania okrętów

podwodnych. Służba wojenna murmańskich jednostek rybackich miała różnorodny charakter: większe — trawlerzy spełniały podobne zadanie, jak w okresie pokoju, a mianowicie przemierzały wody Morza Barentsa, ciągnąc za sobą trał i wylawiając miny. Spełniały też rolę patrolowców i strzegły bezpieczeństwa przybrzeżnych linii komunikacyjnych, eskortowały konwoje, czuwały na redach. Mniejsze oczyszczały z min wody zatok, cieśnin i fiordów, służyły do wzmocnienia ich obrony przeciwlotniczej, utrzymywały łączność itd.

Murmańscy rybacy musieli nauczyć się odróżniać nieprzyjacielskie okręty i samoloty, musieli poznać tajniki współczesnej wojny morskiej, musieli zaznajomić się i podjąć istotę obywateli precyzyjnej broni i sprzętu. I nauczyli się tego dobrze. Do końca wojny zapisali mogli na swe konto szereg bezpiecznie eskortowanych konwojów, liczne zestrzelone samoloty i kilka zatopionych „U-Bootów”.

A po zwycięskim końcu wojny z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, powrócili do swej dawnej pracy i nadal należą do przodujących rybaków Związku Radzieckiego.



Trawlerzy Murmańskiej Floty Rybackiej na Morzu Barentsa

Stacje bunkrowe CPN winny być zaopatrzone w wirówki do oczyszczania ropy

Nasz korespondent szyper L. Andrusiak zwraca uwagę na bardzo istotne zagadnienie konieczności lepszego oczyszczania materiałów pędnych dostarczanych przez stacje CPN na kutry. Píše on między innymi:

„Tona ropy dostarczona na kuter jest z reguły zanieczyszczona niewielkimi ilościami rozpylonej wody i kwasu oraz od 2—5 kg części stałych np. piasku i mułu w drobinach często mniejszych od jednej tysięcznej milimetra. Przed zanieczyszczeniami tymi nie zabezpieczają silnika kutrowego istniejące przy silniku filtry,

gdyż przepuszczają one te drobne części stałe do wtrysków w głowicach motoru.”

„Tak więc — pisze dalej ob. Andrusiak — wraz z ropą na kuter wchodzi „wróg”, niewidoczny gołym okiem, w postaci mikroskopijnych zanieczyszczeń, które dostają się na tłoczki pompek paliwowych i iglice wtrysków pod bardzo wysokim ciśnieniem, szlifując je, jak najlepsza pasta szlifierska. W ten sposób zmniejsza się żywotność najczulszych i zarazem najcenniejszych części silnika.

Przez używanie niedokładnie oczyszczonego paliwa, rybacka flota kutrowa zużywa cenne elementy silników o wiele szybciej, niż gdyby paliwo bunkrowane w stacjach CPN było właściwie oczyszczane.”

W związku z tym ob. Andrusiak pisze: „Jasne jest, że gdy się obliczy oszczędność płynącą z przedłużenia życia silnika w skali całej floty, i zestawie z kosztem instalacji przy stacjach CPN nowoczesnych szybkoobrotowych wirówek oczyszczających ropę, nakazem ekonomicznym stanie się dokonanie tych inwestycji. Rezerwy tkwiące w źle oczyszczonym paliwie są bowiem naprawdę duże i czas byłby je już zwolnić.”

Uwagi naszego korespondenta powinny być rozważone zarówno przez pion techniczny CZRM, jak również przez Centralę Produktów Naftowych. Wytyczne IX Plenum KC PZPR mówią jasno o konieczności wykorzystania podobnych rezerw. Fundusze na potrzebne inwestycje muszą się znaleźć.

**SZYBCIEJ
taniej
LEPIEJ**

✓ Rybacka baza Wolin już w dniu 30 listopada 1953 r. wykonała roczny plan w 120 proc. W nagrodę za ofiarną pracę, baza ta otrzymała porzeczek przechodni międzybazyowy za rok 1953, a pracownicy wysokie premie pieniężne.

Najlepiej spisały się załogi zespołów: „Wol 2” z kierownikiem ob. H. FOJLTEM, osiągając w dniu 20. 11. 1953 r. 267 proc. rocznego planu, „Wol 7” z kierownikiem ob. STACHOWIAKIEM (185 proc.), „Wol 21” z kierownikiem WITRZAŃSKIM (148 proc.) oraz zespół niewodowy „Zag 8” z kierownikiem ob. TROSYŃSKIM, który plan roczny w tym samym czasie wykonał w 135 proc.

M. K.

✓ Rybacy z załóg arkowskiego zespołu nr 6 zmobilizowani podjętymi na czas II zjazdu zobowiązaniami wykonania i przekroczenia planu grudnia, walczyli zdecydowanie o realizację planu przed terminem — pisze gospodarz zespołu Edward WOLCIK do redakcji — już dziś, w dniu 17 grudnia, załogi tego zespołu poszczycić się mogą poważnymi osiągnięciami. I tak: załoga kutra „Gay 180” wykonała plan miesięczny w 110 proc., załoga „Gdy 190” wykonała swój plan roczny oraz 83 proc. planu miesięcznego, zaś załoga „Gdy 183” wykonała plan miesięczny w 90 proc.

Pozostałe załogi zdawają wysiłki, by w oparciu o przykład urzech przodujących jednostek zespołu wykonać swe zadania przedterminowo.

Istotnie je wykonali. Zespół nr 6 w dniu 30 grudnia zgłosił dumny meldunek, że swe zadania miesięczne wykonał w 131 proc.

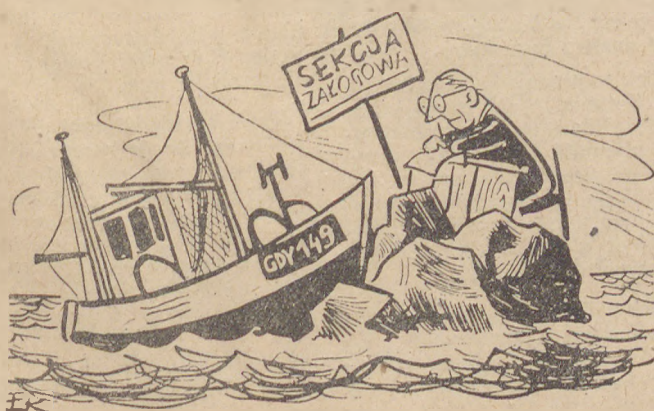
✓ W dniu 16 grudnia pracownicy działu przeładunków „Arki” zamełdowali o wykonaniu planu za gruzień w 156 proc.

✓ Spółdzielni Prac Rybołówstwa Morskiego „Wyzwolenie” w Świnie wykonała już w dniu 9 grudnia zadania połowowe przewidziane na IV. kwartał 1953 r. w 100,6 proc. Należy przy tym zaznaczyć, że szczególnie w miesiącu listopadzie załogi spółdzielni odłowili duże ilości łosia.

Najlepiej pracowały bazy Jantar i Stegna.

Plan grudniowy spółdzielni miała już w dniu 11 grudnia wykonany w 93,5 proc. według ilości.

MIELIZNA



Jak się ściągać z mielizny?

W zimowym okresie sztormowym zdarzają się wypadki, że przebywający na morzu kuter „ślizgle” na mieliznie lub na skutek doznałej awarii zostanie wyrzucony na brzeg.

Załoga kutra stara się wtedy samodzielnie ściągać z mielizny i ocalić kuter. Przy takich próbach, załogi rybackie popełniają szereg błędów, które bardzo utrudniają przeprowadzenie dalszej akcji ratowniczej przez powołane do tego celu jednostki, szczególnie w tym wypadku, kiedy kuter, mimo wysiłków, nie zejdzie z mielizny.

Jak więc należy zachować się, gdy kuter, na którym płyniemy, znajdzie się w trudnej sytuacji i będzie groziło mu wejście na mieliznę?

Kuter, który na skutek unieruchomienia silnika znoszony jest na ląd, powinien za wszelką cenę postawić żagle i przy ich użyciu oderwać się od brzegu.

Widzimy więc z tego, że zarówno ożaglowanie, jak i takelunek trzeba na kutrze utrzymywać w należytym porządku. Pamiętać też trzeba, że nieprawidłowe manipulowanie żaglami może pogorszyć sytuację i spowodować poważne konsekwencje. Przeto każdy rybak powinien umieć obsłużyć żagle i znać się na ich użyciu.

Jeśli użycie żagli jest niemożliwe, należy rzucić na najdłuższych i najmocniejszych linach znajdujących się na kutrze dwie kotwice.

Długość lin kotwicznych powin na co najmniej 10-krotnie przewyższać głębokość wody. Do wyrzucenia kotwic mocuje się pławę. Linę kotwiczną trzeba mocować zawsze na rufie tak, aby kuter leżał dziobem do brzegu, zaś jego rufa wyrzucona była w kierunku głębokiej wody.

Tego rodzaju zabezpieczenie ułatwi i skróci akcję ratowniczą,

gdyż jednostka ratownicza będzie mogła podejść bezpośrednio do liny kotwicznej i na niej podciąć hol.

W wypadku, gdy kotwice zostaną zerwane lub kuter ich nie posiada, a jest znoszony na mieliznę, należy wyrzucić jak najdłuższą, mocną linę stalową, zaopatrzoną w ciężar i pławę. Zoszczędzi to ratownikowi wiele trudu przy podejmowaniu holu na kuter potrzebujący pomocy.

Gdy kuter najechał lub został wyrzucony na mieliznę, w żadnym wypadku nie można pracować silnikiem na biegu wstecznym. Należy sobie zdać sprawę z tego, że uciąg śruby kutra, posiadającego stukonny silnik, wynosi około 1000 kg. Jest więc to uciąg zbyt mały dla pokonania siły potrzebnej do zejścia kutra z mielizny. W ten sposób kuter nie zejdzie sam, natomiast zapląszyć sobie motor.

Trzeba też dążyć do tego, aby kuter nie był pod wpływem działania fali i wiatru coraz bardziej

spychany na płytką wodę. W tym celu zalewa się wodą całą ładownię aż do pokładu. Wszystkie pomieszczenia, a przede wszystkim motorownię, zabezpiecza się przed wlewaniem się wody z piaskiem. Zabić więc trzeba wszystkie wejścia i wazy deskami uszczelnionymi płótnem.

Zwracamy po raz drugi uwagę na konieczność rzućenia w odpowiednim czasie kotwicy z pławą i umocowania liny kotwicznej na rufie kutra.

* * *

Gdy kuter wszedł na mieliznę z małą szybkością lub został wyrzucony na plażę przy słabym wietrze i małej fali, może ściągać się z mielizny własnymi środkami.

W tym celu należy w miarę możliwości wywieźć w morze kotwicę główną i wybierać winda tralową liny kotwicznej.

Jeśli grunt jest piaszczysty, ściągnięcie się może być znacznie ułatwione przez uruchomienie silnika „wolno” lub „pół naprzód”, przy jednoczesnym wybieraniu lin kotwicznych. Pamięć tamy, że śruba kutra zdolna jest wypłukać kanał o głębokości przewyższającej o pół metra zanurzenie kutra i w ten sposób stworzyć rów, w którym kadłub uzyska pływalność.

Przy pracy „pół naprzód” silnik zapiaszcza się o wiele mniej niż przy biegach wstecznych. Niezależnie od tego silnik należy chłodzić wodą z pominięciem zaworu dennego, np. wodą wlewaną wiadrami do ładowni i pompą zenzową, podawaną do silnika.

Wskazanego sposobu „samociągania” nie da się przeprowadzić, gdy kuter wyrzucony został na ląd pod wpływem dużej fali i silnego wiatru, a ponadto ma unieruchomiony silnik.

Pozostaje wtedy, jak tylko na to warunki pozwolą, wywieźć w morze długą linę zaopatrzoną w ciężar i pławę, oznaczającą jej położenie, oraz wezwać pomocy z zewnątrz.

Do przeprowadzania ratownictwa powołane jest u nas POLSKIE RATOWNICTWO OKRĘTOWE, które ma swoje stacje rozrzucone wzdłuż całego Wybrzeża, gotowe w każdej chwili nieść pomoc i ratunek.

Witold BUBLEWSKI

Konferencja geografów

W dniach 19 i 20 grudnia 1953 r. odbyła się w Gdańsku pierwsza w Polsce konferencja geografów, tematem której były problemy morskie w geografii. W obradach konferencji zorganizowanej przez Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Geograficznego wzięli udział: przedstawiciel Polskiej Akademii Nauk, delegaci Za-

ządu Głównego i oddziałów terenowych PTG, profesorowie i studenci wyższych uczelni Wybrzeża, liczni geografowie z całego kraju oraz reprezentanci instytucji i przedsiębiorstw morskich.

Na konferencji postanowiono przystąpić do opracowywania obszernej „Monografii Bałtyku”, która powinna być poważnym wkładem polskich geografów w dzieło naukowego opracowania zagadnień Bałtyku (osobne rozdziały winny omawiać zagadnienia rybołówstwa morskiego).

W drugim dniu konferencji (20. 12. 1953), uczestnicy jej wysłuchali referatu laureata nagrody państwowej prof. dra K. DEMELA o działalności naukowej Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. H.S.

Z gazetki ściennej s/t „Saturn”

W gazetce ściennej na trawlerze „Saturn” ukazał się w dniu 15 grudnia interesujący artykuł, który podajemy z drobnymi zmianami wraz z dodaną przez naszego grafika szatą graficzną:

CO GODZINA TO NOWINA

„Załoga s/t „Saturn” w dniu wyjazdu na morze otrzymała na piśmie plan na IX rejs złowić 35 ton ryby. W ślad za pismem nadeszła depesza radiowa — „złowić 40 ton ryby” i tak czasami w ciągu jednego rejsu plan zmienia się trzy razy. Dlaczego?

Ostatnio w porcie poinformowano załogę, że z dniem 1 marca 1954 r. s/t „Saturn” odejdzie do stoczni na remont. W kilka dni później termin przesunięto na 1 stycznia 1954 r., jeszcze później na 10 stycznia 1954, potem drogą radiową termin zmieniono na 20 grudnia 1953 r. i w końcu po 12 godzinach specjalny radiotelegram: zaplanowano remont statku na 15 marca 1954 r.

Czy to ostateczna decyzja, czyba nie?”



Cytowany artykuł mówi sam za siebie i chyba nie wymaga komentarzy. W sprawie częstych zmian ustalonego planu rejsowego na jednostkach „Dalmoru” zabieraliśmy już głos kilkakrotnie, a plan remontów w pierwszym kwartale winien być ustalony już dość dawno. O ile szcze gólne okoliczności wysuwają nawet konieczność zmian w harmonogramach remontów, to przecież powstawać one muszą chyba po dokładnym rozważeniu? Skąd więc taka częstotliwość tych zmian?

Celna satyra redakcji gazetki ściennej na s/t „Saturn” poruszyła sprawę bardzo istotną, która domaga się uregulowania. Brawo chłopcy z „Saturna”, więcej słusznej krytyki w waszych gazetkach ściennych pomoże przedsiębiorstwu usunąć błędy.

Narada rybaków indywidualnych Wybrzeża koszalińskiego

W dniu 20 grudnia r. ub. w Morskim Urzędzie Rybackim w Słupsku odbyła się narada rybaków indywidualnych środkowego Wybrzeża. Rybacy rozważali błędy popełnione w dotychczasowej pracy i w świetle wytycznych IX Plenum KC PZPR, wyciągnęli wnioski zmierzające do uniknięcia tych błędów w dalszej walce o realizację planów.

Rybak Jan DRZEWUCKI z łodzi „DBK 3” i Marian PIETRZYK z „Dar 28” zapewnili, iż dołożą starań, by w sezonie wosennym odłowić więcej ryby war tościowej przez właściwe wykorzystanie wydajnych łowisk w pobliżu Rowów. Poza tym wszyscy zobowiązali się dostarczać rybę lepszej niż dotychczas jakości. Rybak Wojciech KRASNOWSKI, kierownik łodzi „Ust 18”, który w ciągu 11 miesięcy wykonał roczny plan wartościowy w 147,2 proc., zobowiązał się podzielić doświadczeniami z połowów łosia.

W związku z wezwaniem rybaków indywidualnych z obwodu Darłowo o założenie spółdzielni rybackiej na środkowym Wybrzeżu, przedstawiciel Związku Branżowego Spółdzielni Prac Rybołówstwa Morskiego, będący na naradzie zapoznał rybaków ze statutem spółdzielni. Rybacy zabrali ze sobą statut celem przedyskutowania go w swych osadach. W dniu 10 stycznia br. odbędzie się w obwodach specjal-

ne narady dla ostatecznego omówienia kwestii utworzenia spółdzielni.

Należy podkreślić, że rybacy: KUBICKI z Grzybowia, SZYMANSKI z Jarosławca, DRZEWUCKI z Dąbek i SKIL z Rowów, zgłosili chęć natychmiastowego przystąpienia do spółdzielni. J. M.

Źle jest z BiHP w bazie „Certa” w Międzyzdrojach

Zarząd „Certy” w Szczecinie po macoszemu traktuje bazę rybacką w Międzyzdrojach. W okresie mroźnej pogody, na początku grudnia, rybacy tej bazy z trudem mogli wybierać ryby z zamrożonych sieci, gdyż sprawy BiHP „nie leżą” na sercu zarządu „Certy”. Tak np. w podręcznych magazynach zespołów rybackich brak jest piecyków, przy pomocy których odmraża się zamrożone sieci. Również nie przydzielono należnego węgla do opalania tych piecyków. Brak światła elektrycznego ogromnie utrudnia pracę rybaków, zaś zarząd „Certy” — jak oświadczył rybak Stanisław STOŁAREWICZ, kategorięnie odmówił zainstalowania światła elektrycznego z powodu rzekomego braku funduszy.

A. DRYWA

„Trzeba łowić tam gdzie łosio jest” — mówi szyper Gustaw KONKOL.

Wydajność takłowych połowów łososia stopniowo wzrasta, osiągając już wysoką przeciętną od 25 do 35 sztuk na kuter. Trzeba go jednak łowić tam, gdzie on jest istotnie — to znaczy — zgodnie z przewidywaniami MIR, dość daleko od brzegu w kwadratach 9 i 10. Na łowiskach łososiowych pełno już kutrów duńskich, szwedzkich i niemieckich, które osiągają coraz lepsze wyniki.

Niestety, nasi łososiowcy dotychczas nie dopisują. Rybacy indywidualni, zmobilizowani przez ZRM, wychodzili co prawda w pierwszej połowie miesiąca i osiągnęli nawet możliwe wyniki, ale ponieważ nie nadchodziło oficjalne zatwierdzenie ustalonego cennika na łososia, zmniejszyli swą aktywność w obawie braku pokrycia kosztów.

Rybacy spółdzielcy mają dotychczas bardzo słabe wyniki, bo zarządy spółdzielni „Front Narodowy” i „Gryf” nie zatroszczyły się o właściwy dobór załóg ani o należyte zaopatrzenie ich w sprzęt. Niedoświadczone załogi, operując niekiedy starym złeżalym sprzętem i zaopatrzeni przynętą, która odstrasza łososia, nie instruowane i nie kontrolowane należycie, pracują na łowiskach najczęściej mało wydajnych i w konsekwencji wyniki takiej pracy są słabe, a nawet często — żadne. Tym bardziej, że jak stwierdzono wśród załóg

spółdzielczych, a także niekiedy „arkowskich”, rybacy zniechęceni zrozumiałym w takich okolicznościach niepowodzeniem, nie wyrzucają w morze wszystkich takli posiadanych na pokładzie, nie chcąc się „nadwyreżać”.

A przecież, gdyby, poszli za przykładem dobrych załóg, mogliby już obecnie osiągać bardzo dobre wyniki, gwarantujące im wszystkie korzyści, przewidziane jako nagroda za ponadplanowy połów.

Oto załoga kutra „Arki” „Gdy 131” w dniu 30 grudnia ub. r. zameldowała o wykonaniu miesięcznego planu połowów łososia w 100,2 proc. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ludzie z tej załogi — szyper Gustaw KONKOL, motorzysta Paweł BOSZKE i rybacy Benjamin LENC i Leon BARLASZ III wykonali swoje zadania w 4 rejsach. Tym czasem inne załogi, choć wykazały wszystkie planowane dni połowowe, wykonały zaledwie 50 do 60 proc. planu. Co przyczyniło się do sukcesu załogi „Gdy 131”?

— Dobrana załoga, dbałość o czystość i właściwe przygotowanie sprzętu takłowego oraz łowienie na odległych o 8 godzin drogi od bazy łowiskach — oto „tajemnica” naszego sukcesu — mówi zapytany szyper z „Gdy 131”. — Inne załogi łowią gdzie się da — w pobliżu lądu i to znów jest „tajemnica” ich niepowodzenia. — My płyniemy na

łowisko 8 godzin nocnych tak, by jeszcze przed wschodem słońca wyrzucić do 1000 sztuk takli, które zbieramy dopiero wieczorem, a oni — tylko macha ręką znacząco i dodaje: „ażeby złowić łososia, trzeba by cała załoga chciała go złowić i trzeba go łowić tam, gdzie on jest istotnie.

Załoga „Gdy 131” dzień 30. 12. 53 r., mimo trudnych warunków atmosferycznych, wykorzystując połowę i owinę około 20 sztuk łososia, podczas gdy załogi „Wła 77”, „Wła 76”, „Gdy 52” i „Gdy 143” przeleżały się fali i wróciły do portu, marnując cały dzień.

Rybacy łososiowcy! Wydajność łososia wzrasta! Istnieją pełne możliwości wykonania planów, tylko, jak słusznie mówi szyper KONKOL, musicie te możliwości dostrzec i w pełni chcieć je wykorzystać.

Kierownictwa połowowe w „Arce” i spółdzielniach wschodniego Wybrzeża powinny wzmoczyć troskę o właściwe zaopatrzenie zespołów kutrowych łososiowych i polepszenie organizacji tych połowów przez wprowadzenie zespołowości w pracy, która dotąd w połowach łososia nie była przestrzegana. Trzeba również wzmoczyć kontrolę nad pracą załóg w morzu i tępić przejawy bumelantstwa, ujawniające się w lekceważeniu wskazań MIR i wywiadu operatywnego oraz niewykorzystywanie w pełni sprzętu na łowiskach.

O pełną gotowość techniczną jednostek

Co mówi teren?

Patrząc własnymi oczami na pracę Przedsiębiorstwa Połowów „Korab”... To nie takie łatwe. Każda rozmowa, każdy poznany człowiek, zakłada nam swoje okulary. Narzuca swoje racje, swój punkt widzenia. Chce byśmy widzieli w „Korabiu” tylko te kolory, które on sam dostrzega.

A czy można poprawiać pracę, podnosić jej poziom, jeżeli nie będzie się miało prawidłowego odbicia rzeczywistych trudności, skoro nie będziemy mieli dokładnego rozeznanie w takiej np. sprawie, jak gotowość techniczna jednostek?

Bez wątpienia nie można poprawić pracy, bez gruntownej znajomości tych szczegółów.

Połączyliśmy więc wszystkie kolory, jakie dostrzegali nasi rozmówcy w „Korabiu” i otrzymaliśmy dość wierne odbicie niektórych zagadnień.

ZEBY MÓWIC O GDYŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ TRZEBA POJĘCHAC DO „KORABIA”

Brak kalkulacji czasu poszczególnych operacji, czy zła organizacja produkcji? Co tu jest przyczyną zbyt długich przestoju jednostek? I czy można w ogóle szybciej przeprowadzać remonty kutrów?

Do zastanowienia się nad tymi pytaniami zmuszają liczne przykłady.

Stocznia Remontowa w Gdyni dokonywała remontu kapitalnego „Ust-9” od 17 marca do 11 sierpnia. Przestój kutra „Ust-34” trwał od 1 kwietnia do 28 sierpnia. Natomiast „Ust-12” — aż przykro pisać — remontowany był przez Stocznnię od 13 sierpnia do 3 grudnia, tak „starannie”, że już 19 stycznia trzeba było przeholować go znowu do Gdyni. Tam pozostał do 13 marca. Dlaczego tak długo? Z jakiej przyczyny straciłszy wiele ton ryb?

Cóż począć? — Stocznia Remontowa, planuje ilość godzin większą, aniżeli odpowiada do faktycznej pracochłonności remontu. Co prawda zwiększa w ten sposób zarobki swoich pracowników, ale — przedłuża jednocześnie okres remontów. Czy to się kuluje?

Można oczywiście, różnie się tłumaczyć. „Korab” powie — winę ponosi Stocznia! Stocznia zaś powie — nie mamy skalkulowanego czasu poszczególnych operacji. Poza tym „Korab” nie daje dokładnych zleceń. Okazuje się potem, że jednostka wymaga większego remontu, nie takiego, jak stwierdzili pracownicy „Korabia”.

I „Korab” i Stocznia będą mieli rację. Przyznanie im słuszności nie rozwiązuje jednak zasadniczych trudności. Nie usunie braku współpracy Działu Kontroli Technicznej z Działem Produkcji i Polskim Rejestrem Statków. A tu kryją się poważne rezerwy.

Tak jest, że kontrola techniczna odbiera jednostkę dopiero w końcowej fazie jej remontu. Wtedy żąda dodatkowych prac, aby obejrzeć części już zmontowane. Potem zjawia się PRS i historia się powtarza. „Korab” zdenerwowany przewlekającym się przestojem kutra, powiada: „dajcie nam święty spokój. Nie chcemy już ani klasy, ani zaświadczenia zdolności żeglujowej jednostki. Oddajcie nam tylko nasz kuter, bo chcemy wreszcie łowić nim ryby”.

W taki to sposób flotylla „Korabia” — niemal że wszystkie kutry — mają tylko kartę ewidencyjną.

Czy nie mógłby np. otrzymać klasę „Ust-11” (dawniej „Gdy-162”)? Wstawiono do tego kutra nowy silnik. Przerobiono instalację rurociągów wodnych i powietrznych. Pomimo tak dużego remontu, jednostka nie otrzymała ani klasy, ani zaświadczenia zdolności żeglujowej. PRS wymagał bowiem wymontowania na obu butlach powietrza rozruchowego, po jednym zaworze bezpieczeństwa. Wymagał w tym czasie kiedy stocznia szczecińska wbudują te same silniki, pozostawiając zawór bezpieczeństwa tylko na jednej butli. Przy takim urządzeniu jednostki otrzymują tam klasę.

„Korab” posiada przecież nowy tabor, budowany przeważnie w 1952 r. i w 1953 r. Z całą więc pewnością jednostki te mogłyby spełnić warunki dla otrzymania odpowiedniej klasy.

O takich i innych jeszcze kłopotach mówi teren. Powiada on,

że plan remontów mamy ustalony. Jeżeli terminy będą dotrzymywane przez Stocznnię, gotowość techniczna nie będzie budzić zastrzeżeń. Ale też szybko dodają, że „my nie wierzymy w dotrzymanie tych terminów”.

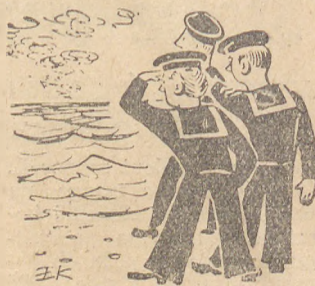
Wysuwają przy tym swoje życzenia. Gdyby tak Stocznia Remontowa, potwierdzała każdorazowo swoją gotowość dokonania remontu. Bo po cóż podstawiać jednostkę, kiedy nie ma jeszcze dla niej miejsca w warsztatach? Gdyby udało się w Stoczni wprowadzić listy gwarancyjne zapewniające staranne przeprowadzenie remontu. Gdyby Centralny Zarząd zechciał bezpośrednio wniknąć w pracę Stoczni Remontowej. Gdyby kontrola techniczna i PRS odbierały poszczególne etapy prac remontowych. Gdyby harmonogram remontów przeprowadzanych w Stoczni był dokładnie opracowany na podstawie zapotrzebowania Przedsiębiorstwa Połowowych, tak by gwarantował przestrzeganie terminów. Gdyby... gdyby... gdyby, ale my w to nie wierzymy.

Cóż więc warto być mogło to życzenia, kiedy nie wierzy się w możliwość ich spełnienia? Sądźmy, że staną się one przedmiotem rzeczowych dyskusji, które w najbliższym czasie przemienią możliwość w rzeczywistość. Jak bowiem mamy wykonać 10 proc. połowów, o których mówią tezy IX Plenum, skoro nie zabezpieczymy na czas gotowości technicznej. Sprawy te, o których wspomina teren wymagają bezwzględnej zajęcia się nimi i prawidłowego rozwiązania przez czynniki zainteresowane przyścisłej ze sobą współpracy.

ZEBY MÓWIC O „KORABIU” TRZEBA ZAWITAC DO STOCZNI REMONTOWEJ W GDYŃ

Żeby kuter był wyremontowany w przewidzianym czasie i odtąd, powinien przy nim być bez przerwy motorzysta. Ale czy opłaca mu się tkwić w Stoczni, skoro w okresie przestoju kutra, znacznie mniej zarabia? Wyrwa się więc ze wszystkich sił do swojej bazy, by czym prędzej

Ze złotej księgi polskiej mowy



* Wiele jest przysłów ludowych i do każdej sytuacji życiowej zawsze można jedno z nich zupełnie wygodnie zastosować. Istnieją wszakże i takie sytuacje, do których wiele przysłów pasuje jak ulał. Jedno nawet mamy pod ręką i zaraz je Czytelnikom (oraz tzw. czynnikom) zademonstrujemy. Mowa tu będzie o... chwileczkę, to się wkrótce okaże.

Tak tylko, spod dużego palca wybraliśmy ze złotej księgi polskiej mowy siedem przysłów, trafiających w sedno rzeczy. Wyliczymy je:

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE, TYM NA STAROŚĆ TRĄCI

Wiadomo, że solidnie kształcić należy od młodości. Nic więc dziwnego, że wychowawcy kadr rybackich od dawna starają się o przydzielenie dla Technikum Rybołówstwa Morskiego trawlera, ażeby kandydaci na rybaków uczyli się od podstaw prawdziwej pracy.

OBIECANKA — CACANKA...

Wiadomo, że Ministerstwo Żeglugi obiecało przydział trawlera typu „Radunia”, a potem obietnicę cofnęło.

MOWA DOBRA, CZYNY JESZCZE LEPSZE

W ten sposób udowodnione zostało, że wykonanie przydziału bez uprzedniej zapowiedzi byłoby dużo lepsze, niż nie wykonanie przydziału pomimo zapowiedzi.

NIE CHWAŁ DNIA PRZED NOCĄ

Bardzo cieszyliśmy się z początkowego postanowienia Ministerstwa Żeglugi i bardzo chwaliliśmy je. A po co ten pośpiech? (Babcia zawsze mówiła: co nagle, to po diablel!).

CZEKAJ TATKA LATKA

Teraz sytuacja stała się niewyraźna. Może trawler jednak będzie, tylko trochę później. Na pewno jeszcze w tym stuleciu... chyba żeby w następnym.

ZANIM SŁOŃCE WZEJDZIE, ROSA OCZY WYJE

Tymczasem chłopcy z TRM wypatrują oczy za statkiem, na którym mogliby się uczyć od podstaw. Ale zanim ten statek przyjdzie...

SZEWEC BEZ BUTÓW CHODZI

I tak młodzi rybacy rosną bez trawlera. Ostatecznie boso też można chodzić, jak podobno niejeden szewc.

W tych oto krótkich słowach wytłuszczyliśmy rzecz całą, dobitniej — jak sądzimy — niż w traktacie naukowym o wychowaniu młodzieży. Niech nam wolno będzie żywić nadzieję, że w okresie szopki noworocznej, Ministerstwo Żeglugi zbytnio na nas się nie obrazi. (A że szopka z tym trawlerem — to fakt!).

Już po zamknięciu listy wpadło nam pod pióro jeszcze jedno przysłowie. Składamy je na srebrnej tacy i z głębokim ukłonem podajemy Ministerstwu Żeglugi:

KTO PRĘDKO DAJE — DWA RAZY DAJE!

Oset

zacząć łowić. Sprawa ta nie jest taka prosta. Komplikuje ją jeszcze inny fakt. Dajmy na to, że motorzysta opiekuje się „swoim” kutrem, wytrwa do końca remontu i zadowolony wypływa na nim w morze. Cieszy się, że dokładna znajomość maszynierii pozwoli mu przedłużyć żywot jednostki i dobrze nią łowić. Ale oto po kilku dniach, przenosi się tego właśnie motorzystę na inny kuter. Wtedy on robiąc smutną minę, powiada: czy ja wiem, jak mi się teraz będzie łowiło? A jeśli zdarzy się awaria — to przecież nie będzie moja wina. Nie znałem tego kutra...

Tak to pracuje dział załogowy w „Korabiu”. Żeby to on postarał się likwidować systematycznie płynność kadr, ustalił załogi dla poszczególnych kutrów, pozwolił im je dokładnie poznać, nie byłoby tyle awarii, nie trzeba byłoby tak wiele jednostek oddawać do remontu.

Żeby dla uniknięcia na przyszłość wielu nieporozumień, „Korab” wzmocnił trzon pracowników technicznych. Brak fachowców odczuwa się u nich szczególnie. Mają teraz etaty dla kie-

rownika technicznego urządzeń lądowych, dla głównego technologa i dla trzech inspektorów zespołów kutrowych, którzy powinni mieć prawo wyjazdu w morze, by podnosić kwalifikacje załogi i stan techniczny jednostek. „Korab” powinien więc jak najszybciej postarać się o specjalistów na te stanowiska. Niewątpliwie powinien też dbać o swoich starych pracowników. Oliwnych ludzi, którzy znają dobrze potrzeby „Korabia”, jak np. Główny Mechanik. Nie powinien on pracować na trzeciej grubie administracyjnej, a powinien być zaszczerowany zgodnie z siatką plac.

Takie to różne sprawy wysuwają teren. Spodziewamy się, że zbierze się wkrótce sztab bitwy o pełną gotowość techniczną jednostek, a sprawy poruszone w tym artykule staną się przedmiotem rzeczowych obrad, które dadzą praktyczne wyniki. Wyniki zabezpieczające wykonanie zadań wysuniętych przez IX Plenum. Sądźmy, że już w najbliższym czasie pisać będziemy mogli o rezultatach tych obrad.

Zbigniew JELENIEWSKI

Dwa spotkania w Świnoujściu

Pracownicy „Odry” i ich rodziny przybyli na spotkanie punktualnie. Już o 15.30 sala świetlicy warszawskiej była zapelniona.



na. Ludzie czekali, a wyraźnie zaczęli się denerwować. Nerwowe podniecenie zakradło się również i pomiędzy członków zespołu Spółdzielni „Zalew” i „duetu” redakcyjnego, którzy za ciasnymi kulisami deptali sobie po palcach i... czekali na sześciński „Artos” oraz zespół „Belony”. Pech bowiem chciał, że z powodu gołotędzi sześciński „Artos” przyjechał w połowie pierwszego występu, a zespół „Belony” zdążył przybyć dopiero na występ w „Domu Rybaka”.

Czego by jednak nie pokonała młodość! Ambitny zespół „Zalew” rozpoczął program w oparciu o duet satyryczny redakcji.

Żeński zespół „Zalewu” od razu podbił serca Czytelników „Rybaka Morskiego” zebranych na sali piosenkami „Kukuleczka”, „Mo.dawianka” i wykonanymi tańcami ludowymi oraz marynarskim tańcem „Jabłoczek”.

Publiczność nie skąpiła wykonawcom braw.

W Domu Rybaka występy odbyły się z udziałem trzeciego zespołu — kwartetu „Belony”. Obeszerna scena pozwalała na pełne wykonanie programu. I tu,

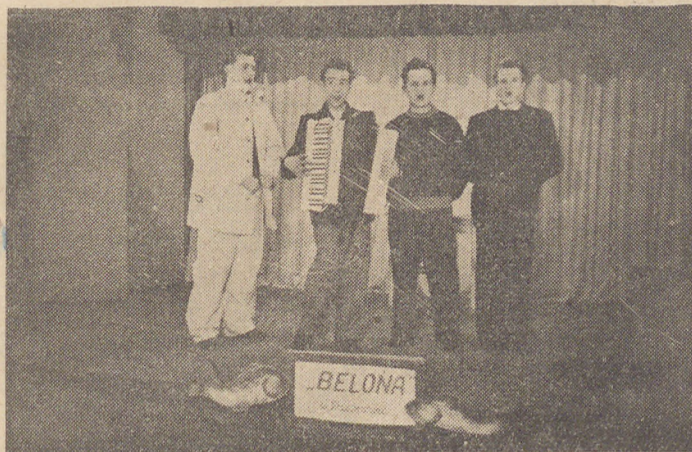
jak w Warszawie, sala grzmiała oklaskami.

Program drugiego spotkania dopełniły piosenki zespołu „Be-

lony” — „Załoga”, „Go home”, „Bratislava” i inne.

Długo nie milkły oklaski, kiedy na zakończenie zespoły odśpiewały pieśń „Zbudujemy nową Polskę”.

Czuło się, że Czytelnicy nasi — pracownicy rybołówstwa i ich



rodziny — chętnie spędziliby jeszcze kilka chwil w wesołym nastroju.

Wieczorek, który odbył się po występie w Domu Rybaka, zbli-

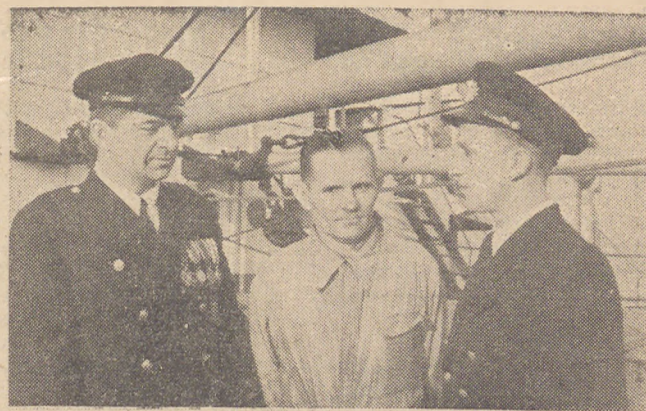
żył jeszcze bardziej Czytelników z zespołem redakcji. Wesołym, głośnym echem rozlegały się piosenki śpiewane wspólnie. Śpiewała młodzież zespołów „Zalew” i „Belona”, śpiewali rybacy.

Rozmawiano dużo o programie, o występach. Żywo dyskutowano o konferansjerze zespołu redakcyjnego, który w bezpośrednich słowach poruszał sprawy produkcji „Odry”, sprawy bytowe pracowników, mówił o bumelantach, piętnował ostrzem satyry niedociągnięcia, ale przy tym nagradzał słowami uznania przodujących ludzi „Odry” jak: Genowefę PIKIEL, WELNOWSKĄ, STACHURSKIEGO, NIEDOSTAWĘ i wielu innych.

Spotkania z Czytelnikami w Warszawie i Świnoujściu, spopularyzowały i zbliżyły do Czytelników-rybaków ich pismo „Rybak Morski”. Zbliżyły też z ludźmi Świnoujścia członków zespołów bratnich spółdzielni „Zalewu” i „Belony”. Dużo było emocji, dużo radości, była na-

wet niejedna „leżka”. Trud niewątpliwie opłacić się — więź z Czytelnikami zacieśniła się.

JAN PIEPKA



W trzecim etapie współzawodnictwa pracy wśród załóg PMH, zwycięstwo uzyskała załoga s/s „Narwik” która jak już pisaaliśmy operowała ostatnio przy radzieckiej flocie dyfuzorowej na Atlantyku. Na zdjęciu od lewej: Władysław POŁUSZNY, Edward MAJER i Kazimierz BŁASZCZYK zast. kapitana dla K. O.



Bajka nie bajka

Wiadomo dobrze, że sieci rybackie służą... do łowienia ryb. Wiadomo, ale nie wszystkim. Jest taka spółdzielnia i to rybacka, gdzie nawet nowe sieci służą do... chodzenia po nich. Odgrywa rolę bowiem głównie rolę chodników, a tylko drugoplanowo spełniają rolę narzędzi połowu. Nie wierzyć? A przecież tak jest istotnie. Nowymi sieciami wysłana jest ścieżka na drodze do sieclarni i sieci są skrupulatnie wdeptywane przez pracowników i interesantów. W sieclarni nie ma również pomieszczenia na wyprodukowany czy wyremontowany sprzęt, leży sobie po prostu na podłodze, gdzie popadnie i też najczęściej pod nogami. Interesujecie się zapewne, gdzie tak jest, prawda? Cierpliwości, bo to nie koniec historii.

Kutry w tej spółdzielni wychodzą w morze bardzo często, mimo starań załóg o więcej sieci, tylko z jedną, bo... naturalnie, rozumiecie już sami, trzeba oszczędzać „dywany”. A to, że rybacy, gdy porwą sieć, muszą wracać natychmiast do portu... ha... trudno. Kierownictwo ma inne sprawy na głowie. I tu jeszcze nie koniec.

Sprawy jest naprawdę więcej. Oto Dom Rybaka, pozostający pod opieką spółdzielni, nie posiada instytucji tak wysokiej użyteczności publicznej jak kłozet, i mieszkańcy bez względu na porę dnia i przeszkody atmosferyczne skłaniani są często czysto ludzkimi potrzebami, do „wycieczek krajoznawczych” w głąb pobliskiego lasku. Ot, sprawa, o której warto pomyśleć, więc zarząd... myśli. I żeby to wreszcie tylko ten kłopot z Domem Rybaka, gdzież tam. Jest jeszcze drugi. Oto w Domu Rybaka się lepi... od brudu. I jak ma się w końcu nie lepić, gdy ostatnia sprzątaczką ob. Monika PANKONINOWA, sprzątała tylko trzy miesiące i już się zdenerwowała, że nie otrzymuje zarobku, i... odeszła. Taki drobniaczek, trzy miesiące i już zdenerwowanie. Włec zarząd myśli, a Domu Rybaka nikt nie sprząta, więc siłą faktu... musi się lepić. Przecież zarząd nie może tak od razu „wytrzasnąć” osobę mniej nerwową.

I to jeszcze nie wszystko. W Domu Rybaka brak drobniostek: koców, prześcieradeł i materacy. Na skargi kierownika Domu Rybaka i prośby o dostarczenie, kierownik gospodarczy spółdzielni ob. BETKA rozkłada ręce i odpowiada łagodnie a po prostu — nie ma pieniędzy... Sformułowane jest

rządowi, który „myśli” o sprawach poważnych.

Gdy dodamy do tego jeszcze takie drobności jak fakt, iż ob. BEREZOWSKI wyznaczony w tej spółdzielni do opieki nad sprawami oświetłowymi, nie przejawia zainteresowania świetlicą i czytelnia, że kowal pracuje w spółdzielni własnymi narzędziami, i że w wędzarni brak jest wody bieżącej, a w patroszarni 6 miesięcy nie zmieniano pracownikom ubrań roboczych i nie ma również umywalni, ani szatni — to już i wszystko.

Zaraz, zaraz, „wszystko” to wielkie słowo. Dlatego prostujemy, to jest wszystko, co przedstawiciel redakcji zdołał zauważyć w ciągu 2-godzinnego pobytu w opisywanej spółdzielni. Bo to jednak nie bajka, a niestety, prawda.

Ciekaw jestem, jak się nazywa omawiana spółdzielnia... Powiedziano nam, że „Front Narodowy”, ale nie chcieliśmy wierzyć, bo... przecież to nie żaden front, a afront dla spółdzielczości rybackiej.

Sądźmy, że po naszym felietonie zarząd spółdzielni przejdzie od intensywnego „myślenia” do... konkretnej roboty.

OSET

Złom czeka...

Na falochronie basenu rybackiego w porcie gdyńskim przy stacji bunkrowej CPN od dłuższego czasu leży około 5 ton uszkodzonych lin stalowych oraz sporo innego złomu żelaznego i czeka. Czekają aż ktoś z opiekiujących się tą częścią portu pracowników „Arki” przypomni sobie, że ogólnokrajowa zbiórka złomu bynajmniej się nie skończyła, i że istnieją nadal specjalne zbiornice odpadków żelaznych, którym wypadłoby ten złom przekazać. Ale... widać myśl o tym nie dotarła jeszcze do ich świadomości.

Tymczasem do tego miejsca fałochronu dobijają często kutry celem wymiany stalówek. Liny i złom pozostawione na falochronie nie przeszkadzają rybakom w mierzeniu stalówek i są powodem wielu narzekań na niedbałość gospodarzy portu.

Mimo to złom leży i czeka. Są dzimy, że notatka nasza przypomni komu należy i o akcji zbiórki złomu i o obowiązku utrzymywania porządku w porcie.

E. W.

Rybacy dalekomorscy!

Możecie otrzymać przydziały wczasów sanatoryjno - leczniczych. Zgłaszajcie się do lekarzy Ambulatorium Międzyzakładowego.

Otrzymane skierowania składać należy w Radzie Zakładowej PPD „Dalmor”, która ustali kolejność przydziału.

Leczenie odbywać się będzie w miesiącach: styczeń, luty, marzec i kwiecień. Pobytu na lecie sanatoryjnym przewidziane są na cały miesiąc.

Jednocześnie Rada Zakładowa przypomina, iż rybacy powinni więcej korzystać z ambulatorium dentystycznego, które mieści się przy PPD „Dalmor”.

Ambulatorium jest obsługiwane przez 2 lekarzy i personel pomocniczy. Czynne jest od godz. 8 do 19.

Dobry stan uzębienia, to podstawa zdrowia!



Planę we familii

Sedził Antón jednego dnia doma, bęto to na dręgi dzień zaręz po Nowym Roku, i coś tam na papierze zawzięcie skrobół. Rozłożył przę tym rozmaitech instrumentów przed nosem tak, że aż białka w pewnym momencie rzekła:

— A cęsz tę?! Mósż tę zamiar sztudyrowac?! Na stóre lata?!

Antón podsiłmiał się pod nosem:

— Przędało bę sę, przędało! Nigdę nie je człowiek za stóry na uczbę, a co do tęcz instrumentów, to je często innó rzęcz. Zresztą muszę tobie powiedzec, bo bes jęz dostała czkówkę. Jó sobie robię plan!

— Pian?! Tęc tę nie chęsz choba budowac?!

— Chwilowo nie, ale kto wie co będze dalęj? Dzis ję jednak sobie robię plan wanożenigo! Tak ję! Wanożenigo po rębókach.

Agata nic nie rzekła, bo widziała, że chłop zabrół się do poważnej robotę. A Antón malował sobie w grębiej kęsdę nopród drogę z Mrzeżiana do Rewę stąd do Mechlinków. Potem zaczął Dębki, Karwie, Ostrowo i tak dalęj.

W męśli to miół taki plan: Musi w tym roku bardziej jęz chodżec i badac sprawę, kęterne przeszkódkzają lędzom w żęcym, kęterne przeszkódkzają lędzom jak nówięcej łowic ryb, jak nówięcej trzęmac chowę, żebe bęto wszęciskiego dosc.

Kięj tak kombinowół o tym wszęciskim, wpadła mu naróž takó męsl do głowę, że aż sę podniósł od stolu i wjęł pipę, żebe sobie zapalęc. Białka zabówała mólęgo Wanożka.

— Więsz tę co? — rzekł naróž do nięj — A cęsz tę bęs rzekła o...

Nie dokończył, bo nię musiół jęsz bęc za bardzo pewny, że jego plan je dobry. Stójół i namysliół sę a białka czekała. Wiedzała, że chłop nieróž musi dosc pomału męslec, żebe mądro węczió.



— A cęsz tę bę rzekła tak, kiejbę i tak u nas, na rębókach tęcz pomeslec o, o większym chowanim swini, czę będia?

— Jo, mósż prówdę, ale to bę bęto dobre dło dręców rębóków, kęterni mieszkają na lędze, bo na takim Hęlu, to je gorszo sprawa.

— Tęc ję nie gódom, ale i oni mogą, chobę tak wszęciski wędzarnie puszczac w ruch i temu ję sobie robię plan mojęgo wanożeni. Trzeba to, co Rząd nasz na ten rok 1954 zaplanowół porządno węcónac. Tak, żebe ten młody rok 1955 z nas sę nie węcsmiół za rok o tym czasie!

Agata kombinowała tęcz nad tym, co bę tak w tym nowym roku ulepszyć. Bęła to jednak trudnó sprawa. Białcęsko nię mogło sobie z tym dac radę. Prówdę rzec — co tu bę węcóbinowac? Choba chłopowi będze lepsze pólnia gotowała? Ale to je mało! A może bę tak...

Tu jakbę zza chmurę słuńce wędzrzało, tak sę białce zrobiło jasno! Jo! To musi obgadac na zebranim z białkamę i może sę dó zrobic?

Antón był przekonóny, że sę dó, bo miół bę bęc szpós, żebe białki nię miałę chłopów namówic do... zrobienigo we wsi orkiestrę! Abo dło dzeci w szkole żebe zóbówki robiłę?!

Nóbardziej to to obojgu podtrzymywało, że mielę i tęcz dęcę. Choc le dotęcchós jedno, ale z czasem będze ich węcęj i dło nich to postanowialę oboje budowac lepsze żęcý. Żęcý taki, żebe potemu mogłę rzec:

— Jo, robota naszęcch ojców sę oplacęła! Żęjemę szczęcłęcwszę lata niż oni za młodoścę!

A z dziecamę będa i ich matki i ojcowie żęłę szczęcłęcwszę dnie. Dnie zarobionę latamę rzetelnęj robotę!

STASZKOW JAN



to tak jasno, że mieszkańcom Domu Rybaka, zupełnie inaczej się śpi, po otrzymaniu takiego wyjaśnienia. Inaczej oczywiście się śpi niż innym ludziom. A ob. Betka, wiadomo, człowiek delikatny, nie chce mieć głowy za-

Dlaczego „Arka“ dostarcza złe beczki?

Od dłuższego czasu kontrola „Dalmoru“ nie przyjmuje wszystkich beczek przesyłanych przez przedsiębiorstwo „Arka“.

Beczki dostarczane do „Dalmoru“ przez „Arkę“ są nowe i remontowane. Przed wysyłką są one kontrolowane przez braka-

Jeden punkt sprzedaży MCZ to za mało

Zaopatrzenie rybaków indywidualnych środkowego Wybrzeża w sprzęt rybacki jest niedostateczne i utrudnione, ponieważ Morska Centrala Zaopatrzenia posiada tam tylko jeden punkt sprzedaży. Nieszczęśliwe jego położenie — w Koszalinie — stwarza dodatkowe trudności dla rybaków z Ustki, Darłowa i Kołobrzega, którzy z powodu podróży do Koszalina tracą dni połowowe.

Rozwiązać można by tę sprawę w ten sposób, by przedsiębiorstwa połowowe tego terenu — „Kuter“, „Korab“ i „Barka“ — przy pobieraniu sprzętu dla siebie, zabierały go również dla rybaków indywidualnych swoich rejonów.

Pomyślnie załatwienie tej bolączki rybaków indywidualnych środkowego Wybrzeża zależy od decyzji Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie i MCZ w Gdyni, które winny problem ten w najbliższym czasie rozwiązać. Przyczyni się to niewątpliwie do podniesienia wydajności pracy rybaków.

L. KUZNICKI
korespondent

Uważamy, iż projekt naszego korespondenta jest godzien rozpatrzenia. Oczekujemy na ten temat wypowiedzi CZRM.

Uczeni łódzcy o maszoperiach kaszubskich

W roku 1951 ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego książka naukowców łódzkich o maszoperiach kaszubskich rybaków.*

Ze względu na to, że praca ta jest mało znana, poświęcimy jej kilka uwag.

Jest to pierwsze naukowe opracowanie zagadnienia zrzeszeń rybackich na Wybrzeżu polskim o charakterze spółdzielczym, zwanych maszoperiami. Praca Z. Batorowicza omawia rozwój maszoperii na naszym Wybrzeżu ich rodzaje, kto miał prawo należenia do maszoperii, i ich organizację wewnętrzną. Autor wymienia również przyczyny powolnego upadku maszoperii rybaków kaszubskich, omawiając jednocześnie obecny stan maszoperii na naszym Wybrzeżu.

J. Kucharska w swej pracy omawia na początku materiał zebrany wśród rybaków, głównie w Karwi i na Półwyspie Helskim, w latach 1947-49. Sporo miejsca poświęciła autorka szczegółowemu omówieniu podziału zarobku ze wspólnych połowów. Poruszone jest także znaczenie społeczne maszoperii, przy czym uwzględniono również takie sprawy, jak pomoc i świadczenia na cele społeczne. Udział maszoperii w zbiorowym życiu wsi oraz zagadnienie współpracy rybaków z rolnikami omówione zostało w ostatnim rozdziale.

Uzupełnieniem tych dwóch tomików, jest praca T. Guttówny o obrzędach i wierzeniach wśród polskich rybaków. Omówione zostały tutaj zwyczaje i obrzędy związane ściśle z maszoperiami, z ich życiem i pracą.

W związku z tym, że wszystkie te prace zawierają sporo materiałów historycznych o rozwoju maszoperii, opracowano również kilkanaście szczegółowych tablic, które graficznie przedstawiają rozwój i powiązania maszoperii i ich członków. Całość charakteryzuje wnikliwość i dokładność opracowań, a już sam fakt, że zagadnienie maszoperii zostało w tych pracach dość obszernie, po raz pierwszy, opracowane, winien zwrócić uwagę zainteresowanych.

* Z. BATOROWICZ — „Zespołowe rybołówstwo na polskim Wybrzeżu“.

J. KUCHARSKA — „Gospodarcze i społeczne podstawy maszoperii kaszubskich“.

T. GUTTÓWNA — „Obrzędy, wierzenia, zwyczaje i przesady wśród rybaków polskiego Wybrzeża“.

Tom VIII i IX Prac i Materiałów Etnograficznych. Wydawca: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Łódź — Lublin 1951 r.

rza i majstra ob. JĘDRZEJEWSKIEGO z Sopotu. Pomimo jednak tej kontroli, uznającej ich jakość za wystarczającą, kontrola „Dalmoru“ odrzuca część z nich jako braki. I tak w dniu 15. 12. 53 r. na 621 beczek odesłano 106. Poprzednio, w dniu 7. 12. 53 r. na 770 odesłano 62 beczki. Nieprzyjmowanie beczek, powodowane ich złym stanem technicznym, brak kontroli nad majstrem i brakierem ze strony kierownictwa warsztatów, są łatwo dostrzegalne. Złe wykonanie rantów, nieszczelne denka (u starych beczek) itp. Nowe beczki z reguły są bardzo niedbale i słabo parafinowane. Parafina jest nierównomiernie rozprowadzana wewnątrz, uszczelniazaledwie w 80 proc. Poza tym obrę-

cze słabo się trzymają z powodu złe zaklepywanych nitów.

Jest to niewątpliwie brakoróbstwo, które pociąga za sobą straty roboczogodzin w obydwu przedsiębiorstwach. Kierownictwo warsztatów bednarskich „Arki“ znajduje doskonałe wyjście i przesyła beczki przeważnie w godzinach późnych, co uniemożliwia dostateczną ich kontrolę. Statki będące na wyjściu w morze brać muszą beczki takie jakie są, względnie niedostatecznie przejrane z powodu braku czasu.

Kierownictwo „Arki“ winno żywiej zainteresować się sprawą prac wykonywanych przez ten dział przedsiębiorstwa.

H. O.

Rybołówstwo przemysłowe wzbogaca zbiory MIR

Niecodzienną emocję przeżyła załoga trawlera „Wega“ w dniu 17. 12. 1953 r. Przy pięknej pogodzie słonecznej, podczas połowów śledzia w Kanale La Manche w odległości około 30 Mm. od francuskiego portu Dieppe, złowiła włokiem śledziowym jednego z większych rekinów, znanymi w literaturze naukowej pod nazwą Cetorhinus maximus (Gunner). Złowiony okaz miał 6 m długości.

Rekin ten należy do gatunków z wód południowych, jednak może dostawać się z prądem do brzołów Islandii, Północnej Norwegii i Wielkiej Brytanii. Rozszedłony jest zarówno w Atlantyku, jak i w ciepłych wodach Pacyfiku.

W przeciwieństwie do innych, zwłaszcza mniejszych gatunków, wielki żarłacz Cetorhinus nie prowadzi życia drapieżnego, lecz podobnie jak większość ogromnych rekinów, żywi się przeważnie planktonem, drobnymi organizmami morza, nie gardząc jednak i małą rybą, sardynkami, szprotami, śledziem.

Pływa najczęściej pojedynczo, jednak w pewnych okresach życia łączy się w mniej lub więcej liczne stada. Jako spokojna, planktonożerna ryba znajduje pokarmu pod dostatkiem i nie opuszcza w zasadzie ciepłych pra-

dów, unoszących go razem z pokarmem, którym się żywi.

Mięso tego rekina jest jadalne, choć niezbyt cenione. Używane w stanie świeżym oraz lekko wędzone. Nadaje się na wyrób konserw. Wątroba duża, zawiera wiele tłuszczu witaminowego. Nasz okaz miał wątrobę o wadze ponad 100 kg.

Żarłacz został ofiarowany Muzeum Przyrodnicznemu MIR. Załozce trawlera „Wega“ z szyprem Henrykiem POKSEM i oficerem KO Władysławem KRÓLIKOWSKIM na czele, która złowiła wartościowy okaz i zabezpieczyła go na statku, Morski Instytut Rybacki wyraża serdeczne podziękowanie. Rekin powiększy szczerłą dotychczas liczbę okazów muzeum instytutu.

Dziś MIR nie posiada jeszcze pomieszczenia muzealnego na rybę tak okazałą i ciekawą, jak sześciometrowy okaz rekina Cetorhinus. Jednak w planach najbliższych dwa lat przewidziane jest wykończenie części akwarialnej i muzealnej w gmachu MIR. Wtedy to podziwiać będzie można ciekawy okaz wielkiego żarłacza, ofiarowany muzeum MIR, a zdobyty rękami naszych dalekomorskich rybaków z trawlera „Wega“.

Dr K. DEMEL



Nasz korespondent Kazimierz PLUCIŃSKI ze spółdzielni „Front Narodowy“ miał poważne przykrości od zarządu bo... służył jako przewodnik przedstawicielowi naszej redakcji i wskazał szereg „osiągnięć gospodarczych“ kierownictwa.

Prezes ob. SKRZYPCZYŃSKI zagroził Plucińskiemu konsekwencjami za naruszenie „tajemnicy służbowej“ i wprowadzenie obcego człowieka na teren zakładu pracy.

Musimy tu nadmienić, że przedstawiciel nasz uzbrojony był w delegację i odpowiednie upoważnienia. Wstęp do budynków spółdzielni nie jest bynajmniej wzbroniony dla wszystkich, nie ma żadnego wartownika, nikt też obecności owego „obcego“ nie kwestionował podczas jego pobytu. Tylko... przy wejściu do przetwórni coś zbyt długo nie otwierano bramy z wielkiej kłódki, czyniąc w tym czasie pospieszne... porządki.

Ale prezes, gdy się dowiedział, że to z redakcji... zdener-

Czyżby obawa przed krytyką?

wował się nadzwyczajnie, a ob. BEREZOWSKI, jako kulturalno-oświatowy bazy, „oświecił“ Plucińskiego, że „powinien cicho siedzieć, bo daleko nie ujedzie“.

Jeśli obydwaj wymienieni, postąpili tak z obawy przed słuszną krytyką, to przypominamy, że można jej uniknąć pracując lepiej, a nie dusząc jej zdrowe odruchy w zarodku.

Odpowiedzi REDAKCJI

ZAŁOGA SIT „POLLUX“ ORAZ WSZYSCY CZYTELNICY, KTÓRZY NADESŁALI DO NASZEJ REDAKCJI ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE. Przesyłamy Wam serdeczne podziękowanie, za ten miły dowód pamięci i nie zupełnie jeszcze zastrudzone słowa uznania.

UCZEN Z RYBACKIEJ SZKOŁY W DARŁOWIE. — W najbliższych dniach do Darłowa uda się przedstawiciel naszej redakcji. Odwiedzi też Waszą szkołę i pozna z bliska Wasze osiągnięcia. Świąteczną pracę oraz potrzeby i braki.

RYBAK Z PÓŁWYSPU. — O braku poszukiwanego przez Was Jadra na sieci śledziowe o małych oczkach w punktach sprzedaży MCZ pisać więcej nie będziemy. Stęci bowiem o poszukiwanych przez Was wymiarach oczek, zgodnie ze stanowiskiem MIR i CZRM nie będą nadal uwzględniane w asortymencie łowców rozprowadzanych przez MCZ.

OB. ZYGFERYD STRUCK — WŁADYSŁAWOWO. — Odpowiadamy Wam — zgodnie z życzeniem — listownie.

UCZESTNICY KONKURSU KOLPORTAŻOWEGO. — Wyniki Jesienno Konkursu Kolportażowego ogłosimy w następnym numerze naszego pisma.

Czy odnowiłeś prenumeratę „Rybaka Morskiego“ na rok 1954?

ENRIKA SERPA



PŁETWY REKINA

(Opowiadanie, osnute na wydarzeniu, które miało miejsce w jednym z portów meksykańskich)

Jednak wspomnienie śmierci przywołało mu przykre myśli.

— Nie bez powodu chłopak umiera. Nędzia aż piszczy...

Jeszcze nie dawno było lepiej, dopóki nie pojawili się ci... Felipe zduśił w sobie przekleństwo. Cóż nam teraz po tych rekinach.

Agenci firmy „Compania Tuberona“ zaproponowali rybakom interes, którego ci nie potrafił ocenić właściwie. Sądził, że będzie dla nich korzystny. Agenci obiecali płacić w zależności od rozmiarów rekina.

Wkrótce jednak okazało się, że rybacy zostali oszukani. Żadnych obietnic agencji „Compania“ nie dotrzymali. Teraz za rekina można otrzymać 1 peso i to wtedy, gdy jego rozmiary znacznie odróżniają się od zwykłych ryb tego rodzaju. Ponadto rekina należy odstawić w całości: z płetwami, ogonem i nawet ze skórą.

Rybacy widząc, że są bezczelnie oszukani, zażądali podwyższenia ceny za rekina. „Compania“ w odpowiedzi powołała się na dekret prezydenta, który usunął z handlu kupca chińskiego i przyznał jej monopol na rekiny oraz zagroził rybakom karami więzienia za wykroczenia. Chcąc rybaków jeszcze bardziej uzależnić od siebie, „Compania“ potajemnie wypłacała policjantom dodatek do poborów, aby bar-

dziej energicznie występowali przeciwko rybakom, zajmującym się nielegalnym połowem rekinów.

Płetwy sprzedawała Chińczykom, kości — fabryce, a skórę garbarni. Z wątroby produkowała tran itd.



Niesprawiedliwość postępowania spółki kapitalistów była tym bardziej widoczna, że wykorzystywała wszystkie części rekina.

Wszystko to z czasem doprowadziło do tego, że rybacy w ogóle zrezygnowali z połowów. (c. d. n.)